

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Zamość, PRL  |
| Słowa kluczowe          | Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa |

### Praca w komisjach wyborczych

Mieliśmy dom kultury. Dom kultury, w którym się te wszystkie [imprezy] odbywały, ale odbywały się także każde wybory. Dlatego etatowymi przewodniczącymi komisji wyborczych byli albo dyrektorzy przedsiębiorstw, albo dyrektorzy szkół? Bo państwo i komisja wyborcza miała z głowy przygotowanie tego wszystkiego, to znaczy lokalu, wystroju, urny, a także komisji, bo jak dyrektor był przewodniczącym, to dobierał sobie komisję. Związki zawodowe dawały tam ileś tam [osób], potem związki kobiece też i tak się tworzyło tę komisję. Nie mówimy o tych wyższych komisjach, mówię o tych komisjach zakładowych. I to samo było w szkole. W [skład] komisji wchodził nauczyciele i nauczycielki. Nota bene teraz czasem to są przypadkowi ludzie, którzy nie potrafią nawet z listy przeczytać, a nauczyciel to przynajmniej umiał pisać i czytać, jak już nie wiedział wiele więcej. To wszystko, o czym mówię, to są moje doświadczenia, jako wieloletniego przewodniczącego komisji. Na przykład sprawa frekwencji. Jak byśmy na to nie patrzyli, frekwencja była rzeczywiście o wiele, wiele większa. Tylko bzdurą było to, że w wielu okręgach była stuprocentowa. Na świecie nie ma stuprocentowej frekwencji nigdy i nigdzie. Ja wiedziałem o tej jednej rzeczy i przynajmniej tu mam taką satysfakcję. Rozpoznanie terenu to mieliśmy dobre, bo [okręg wyborczy] to był [rejon] wokół zakładu a tam z sześćdziesiąt procent [mieszkańców] to byli pracownicy, czy ich rodziny. Więc ja nawet tych wszystkich ludzi znałem, bo nawet, jeśli nie pracowali w zakładzie, to przychodzili do nas z takich, czy innych względów –a temu to drzewo przeszkadzało zakładowe, a temu śmierdziało, a temu huk przeszkadzały, jak żeśmy strzelali. Tak, że znało się tych ludzi wszystkich. I wiedziałem, że na jedno sobie nigdy nie pozwolę, żeby w moim okręgu było sto procent. Bo myślę sobie tak: przecież, jeżeli jest na przykład tylko trzech, takich, co nie przyjdą celowo, to jak ja podam, że mam sto [procent frekwencji], to oni już wiedzą, że to jest wszystko kłamstwo. Mnie przynajmniej nie zależało na tym, żeby fałszować [wyniki], ale powiem o kilku takich przypadkach. Człowiek, który potem był w Solidarności, taki prosty człowiek, był w tej komisji przez

wiele lat. Kiedyś ja gdzieś wyszedłem, zresztą przecież i tak bym nie upilnował tego wszystkiego, a oni mi mówią, że w tym czasie on wziął czterdzieści kopert i wrzucił do urny. Pytam, po co to zrobić? A on mówi, że zna tych ludzi, odfajkował ich na swojej liście, bo oni przyszli, tylko jeden to zapił, a drugiemu coś innego [wypadło]. Co teraz zrobić? Wyjąć koperty. Ale które wyjąć? I tak rzeczywiście się robiło. A jak jeszcze robiło się frekwencję? Robiło się małe urny, bo wtedy nie było [określonych] wymagań, dawałem służbowy samochód i jeździło się do ludzi, którzy nie mogli przyjść, na przykład do jakichś starszych osób. Było też tak, że mąż [głosował] za żonę, bo żona nie mogła [przyjść]. To już nawet mnie, jako przewodniczącego nikt o to nie pytał, bo ta [osoba], co miała te listę, to też miała z głowy, jak jej z tej listy wszyscy, co mieli być to już przyszli. To ona już się cieszyła, że wcześniej będzie wolna. Bo już potem, jak się kończyło, zbliżała się ta godzina, czy jeszcze godzinę było do zamknięcia, ale wiadomo było, że już nikt nie przyjdzie, to się mówiło komisji, że już mogą pójść. Ja pilnowałem tego. Ale stałem przy tej mojej zasadzie i nigdy nie pozwoliłem sobie na to, żeby było sto procent. Przedtem [głosowanie] było do dwudziestej drugiej. I kiedyś, jest już gdzieś godzina dwudziesta, wiem, że już wszyscy, co mieli być, to byli, więc jadę do tej komisji obwodowej. To najczęściej [mieściło się] w komitecie i któryś z sekretarzy był przewodniczącym. Już w sekretariacie dopadają mnie jak takie małe pieski i nie dopuszczają mnie do tego przewodniczącego: „Ach, panie pułkowniku, panie pułkowniku, u pana to chyba sto procent” Mówię: „Nie, u mnie nigdy sto procent nie ma” „Ale, panie pułkowniku, wie pan tam w tym okręgu już mają sto procent” – „Może i mają, mnie to guzik obchodzi. U mnie nie będzie sto procent” Jak już mnie tam dopuścili, to on już dał zgodę, żeby zacząć liczyć, bo to chodziło o to, żeby po nocy nie siedzieć. I tak to się działo. A czy to było [polecenie] z góry? Trudno powiedzieć, czy kto komu to naganiał, ale rzeczywiście były takie wyścigi. Zaczynało się od tego, że radio, telewizja podawało o dziesiątej, że na Podkarpaciu już jest dwadzieścia trzy procent. A tam gdzieś przodują, bo mają już dwadzieścia pięć procent” I tak dalej. To nas wkurzało, jako komisję. Potem, bliżej już końcówki tych lat osiemdziesiątych, było to takie odprężenie, już Solidarność, stan wojenny, po stanie wojennym. Zaczynało to wszystko bardziej żyć. A przed wyborami zawsze była odprawa kierowników [komisji wyborczych]. Więc jadę tam, oczywiście byłem w mundurze. Przyjeżdża z Warszawy ten człowiek z głównej komisji i tłumaczy nam, że nie wolno otwierać ani zamykać [lokali wyborczych] ani wcześniej, ani później, tylko tak, jak jest wyznaczona ta i ta godzina. Bo jeszcze niektóre [lokale] to dwie godziny wcześniej otwierali i z kwiatami witali tego, kto pierwszy przyszedł. Bo byli tacy ludzie, co o piątej rano wstawali i przychodzili albo tacy, co to jechali w podróż, więc przyszli wcześniej. A on nam tłumaczył, że zgodnie z ustawą jest godzina otwarcia i godzina zamknięcia, tak, jak to powinno być i jeszcze, żeby meldunki zdawać. Ja go tak słucham, ale w końcu mnie to wkurzyło i proszę o głos. Mówię, że jako przewodniczący już od wielu lat, chciałbym, żeby oni w Warszawie w końcu w jakiś sposób zarządzili, żeby skończyły

się w Polsce te wyścigi z wyborami. On pyta, jakie wyścigi? Więc [wyjaśniłem], że radio, telewizja i wszyscy krzyczą [o frekwencji]. To jest jedna sprawa, a druga sprawa to jest, komu my mamy rzeczywiście zdawać meldunki? Mówi, że tylko do obwodowej komisji i nikomu innemu. W szatni się ubieramy, a tam koledzy dyrektorzy niektórych szkół, mówią: „Aleś pan dobrze powiedział. Aleś pan dobrze powiedział” A ja na to: „A wam, co –stołki przyrosły do pewnych części ciała? Boicie się tak? Możecie i wy tak odważnie mówić” –„A bo pan jest wojskowy” –„To tym bardziej mnie może mniej wypada, niż wam” Zaczynają się wybory, pierwszy przychodzi milicjant i pcha się mi na salę, że on jest ochrona. Jaka ochrona? Ochrona to jestem ja. Jestem przewodniczącym i ja za wszystko odpowiadam. Ustawa mówi, że nikogo nie ma być [w lokalu wyborczym] poza komisją i wyborcami. Głosujesz pan? Proszę bardzo. Nie? Portiernia jest tam, tam są strażnicy z zakładu, którzy też mnie pilnują. Tam mają kawę, herbatę, możesz pan sobie zagrzać, w ciepłe posiedzieć, proszę bardzo. Będziesz pan miał od przełożonych takie polecenie, to proszę bardzo razem z nimi możesz pan tę ochronę trzymać. Możesz pan sobie to z nimi uzgodnić, a jak nie, to ja zadzwonię, jakby były jakieś kłopoty. No tak niemiło go potraktowałem, ale poszedł. Zbliża się któraś tam godzina, znów przychodzi do mnie, [pyta], jakie są wyniki wyborów, bo od niego przełożeni żądają [informacji]. Pytam, jacy przełożeni, podał [numer], zadzwoniłem i mówię, że żadnych danych nie będzie i po co mi tego człowieka wysyłają. Ja się milicji narażałem, rzeczywiście, ale niestety, nie dałem im nic, bo byłem w prawie i oni sami już wtedy nie byli tacy silni. Bo według mnie to w końcówce na wierchuszce było sporo ludzi mądrych. Weźmy takiego Rakowskiego, takiego Wilczka, niektórzy to byli naprawdę mądrzy ludzie. Ale jeszcze te kacyki na dole, to była straszna rzecz. No i może trochę ryzykowałem czasem. Na przykład zwalniam człowieka z zakładu, bo ukradł coś i złapali go na tym, że to wynosił. To był kierowca, coś podprowadził, czy nawet się upił. Dostał opinie, jaką dostał. Zasłużył, to dostał. Dzwoni do mnie tam jakiś z milicji, przedstawia się nawet i mówi, żebym ja tamtemu zmienił opinie, bo on, ten mój pracownik do milicji stara się do pracy. Ja mówię: „Chłopie, czyś ty zwariował? To ja zwalniam złodzieja, a ty chcesz, żebym ja wam tego złodzieja dał z dobrą opinią do was? Czy ty sobie z tego zdajesz sprawę? Jak jeszcze raz w takiej sprawie zadzwonisz do mnie, to ja zrobię rabanu. Tylko wtedy, to naprawdę narobię rabanu” Przeprosił i się wyłączył. Ale może wrócmy jeszcze do sprawy z wyborami. Sławetne były te wybory, kiedy Solidarność wygrała. Więc ja jestem przewodniczącym w dalszym ciągu, bo wiadomo, trzeba było organizować salę, ale już wiceprzewodniczącą była taka prawniczka, działaczka, przewodnicząca KIK-u zamojskiego. I już kilka osób było z tego terenu jak gdyby z nadania Solidarności. Zaczynamy, mamy otworzyć lokal, już wszyscy siedzą przy listach, ja gdzieś z bocznej salki wychodzę na tę główną salę świetlicową do komisji, żeby już otworzyć drzwi, patrzę –a tam trzy, czy cztery osoby, które były właśnie w komisji z Solidarności –[stawiają przed sobą tabliczki] „Solidarność” Popatrzyłem, mówię do tej przewodniczącej, czy ja mam tu postawić tabliczki „PZPR” tu „PSL” a tu

jeszcze jakieś „SD” To w końcu, co to jest za komisja wyborcza? Wiedziałem teraz, z kim ja mam do czynienia. Ale ona była prawniczką, więc poszeptały, poszeptały, bo to ze dwie, czy trzy kobiety były, zdjęły to. Otworzyłem lokal. Takie już wtedy były instrukcje, że wiceprzewodniczący mieli być z Solidarności. Bo w zasadzie wszędzie przewodniczący byli starzy, ale wiceprzewodniczący już byli zawsze z Solidarności, tak odgórnie to ustalono. Potem z kolei już jedziemy, czyli ja i ona [do komisji obwodowej] i siadamy do służbowego samochodu. A tu jakiś taki łepek się płacze, wsiadać chce, ona mówi, że to jej obstawa. Jaka obstawa? Przecież, jakby nam coś groziło, a przede wszystkim jej, to i tak ja muszę ją obronić, bo on by w portki narobił. Poza tym, co to za obstawa? My normalnie wieziemy przecież [karty do głosowania] i zgodnie z przepisami obca osoba nie może z nami jechać. A może on jest jakiś nasłany, może wykradnie nam to? To przecież jest już wypadek nadzwyczajny, który nas potem obciąża. Ale takie było nastawienie wtedy, że tak jeden drugiemu nie wierzył. Potem była powtórka w tych wyborach, bo to był jednocześnie wybór prezydenta, nie pamiętam, ale wiem, że za jakieś dwa tygodnie, czy za tydzień była powtórka wyborów, jakieś głosowanie jeszcze było. Więc jeżeli ona początkowo była taka ostra i tak jak gdyby mi nie wierzyła, to już potem na tych drugich wyborach tośmy długo dyskutowali. Mnie tak trochę zdziwiło, bo ja na przykład nie znałem Kwaśniewskiego z tej strony partyjnej, bo to był młody działacz. Znałem go trochę z tego, że był przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ale poza tym nie znałem go. Myśmy tak dyskutowali i ja jej tłumaczyłem taką rzecz, mówiłem, że robią błąd, taki sam, jaki robiła partia. Biorą do siebie ludzi na ilość. Kto tylko chce, to go biorą. I mogą tak samo jak partia skończyć. Bo co innego, kiedy się robi rewolucję, ale co innego, jak się już potem konstruuje jakiś zespół rządzący. To nie może być na ilość. Ona tak pokiwała głową, bo ona nie była głupia, ale nawet ona gdzieś zginęła w tłumie. Bo ci pierwsi solidarnościowcy to i zresztą w całej Polsce zginęli w tłumie gdzieś, a nawet ich teraz potępiają takie miernoty i wystawiają piersi do przodu. Więc to były takie pierwsze wrażenia z tych pierwszych wyborów.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2018-12-05, Zamość                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Joanna Majdanik                                |
| <b>Redakcja</b>                | Agnieszka Piasecka                             |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |